ROK IX

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 125.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Jana Kapistrana
Jutro: Rafaela archan.

Poznań, Czwartek 23 Października 1879.

Wschód słońca 6.40, zach. 4.48.
Długość dnia 10 god. 5 min.

Poznań, 22. października.

— * **Oddawna** zwracamy uwagę czytelników naszych na to, że interesów naszych w szkole należy nam przedewszystkiem na tej samej drodze bronić, na jakiej rząd stara się urządzać szkołę na niekorzyść naszą. Ogólnego prawa szkólnego nie ma; dla W. Księstwa istnieje wprawdzie powszechnie obowiązujące rozporządzenie szkólne z 1873 r., ale już wykonywanie jego przepisów nie tylko prawie w każdym powiecie, ale nawet w poszczególnych szkołach osobnych powiatów, jest rozmaite. Chcąc zatem, czy nie chcąc, jesteśmy zniewoleni bronić szkoły naszej przedewszystkiem na drodze administracyjnej.

Dotąd nie może społeczeństwo nasze o sobie powiedzieć, aby się brało do obrony w tym kierunku z tą gorliwością, jaka tu jest potrzebną. W ostatnim czasie, gdy nastąpiła zmiana w pruskiem ministerstwie oświecenia, powstał projekt wysłania petycyi w sprawie szkólnej. Do kogo? — czy do ministra, czy do sejmu, dotąd kwestya ta nie jest w opinii publicznej rozstrzygniętą. Na zebraniu delegatów poruszono także tę sprawę i osobną rezolucyą powierzono jej dalsze losy Komitetowi Prowincyonalnemu wyborczemu, temu samemu Komitetowi, który w spóźnionej swej odezwie do wyborców nie znalazł ani jednego słowa, by im szkołę przypomnąć. Z tej strony nie można się też wiele spodziewać.

Co w artykułach naszych pism codziennych znajduje się o szkole, przedstawia się po bliższem rozpatrzeniu jako próżne przelewanie jednej i tej samej wody z jednego dzbana w drugi. Artykuły te świadczą rzadko, ażeby ich autorzy mieli ścisłe pojęcia o rzeczy, co przy takich sprawach jest koniecznie potrzebnem, ażeby mieli w ogóle znajomość rzeczy, i przyczyniają się może więcej do zamieszania sprawy, aniżeli do poinformowania opinii publicznej. Zagadnienia, jak: czy rozdzielić kwestyą językową od kwestyi religijnej, kwestyą szkół wyższych od niższych, czy też łączyć te materye z sobą; — czy pojść drogą administracyjną przedewszystkiem a następnie sejmową, innemi słowy, czy rodzice mają bronić własnych dzieci, a posłowie mają stać w odwodzie, czy też na to tylko zbierać materyały w sprawie szkolnej, aby skargę w sejmie wytoczyć, by, jak to uzasadniano, „Europa“ o tem wiedziała; — czy wystąpić przed rządem z wykazaniem poszczególnych krzywd, czy też nie wdawać się w „drobiazgi“, jak się wyrażają, ale domagać się od rządu ryczałtowo zmiany systemu; — czy się oprzeć na traktatach wiedeńskich, nie pytając o nic, co się w około nas po owych traktatach stało, czy też, licząc się z stósunkami danemi, żądać mniejszego, znośnego złego choćby dla tego, by większe i nieznośne usunąć? — są w naszem dziennikarstwie dotąd więcej zagmatwane, aniżeli wyjaśnione. Jedyny „Kuryer“ żebrał materyał bardzo poważny z rozmaitych stron Księstwa, podczas gdy w „Dzienniku“, czytanym prawie wyłącznie przez inteligencyą naszą, dotąd, co się zowie, ani śladu nie ma dowodu na to, by się między czytelnikami tego pisma szkołą jako zajmowano.

Podnosimy to z umysłu, bo walka, jaką trzeba nam będzie o szkołę prowadzić, będzie prawdopodobnie i bardzo ciężka i bardzo długa.

W sprawie językowej nie ma zgoła żadnych widoków na lepsze, chyba żebyśmy przypuścili, iż p. Puttkamer okaże więcej sprawiedliwości w sprawowaniu swego urzędu od swego poprzednika, ale toby było tylko przypuszczeniem.

W sprawie szkół symultannych przyjąć należy w obec wypadku w Elblągu, że minister p. Puttkamer wystąpi przeciw nim zasadniczo. Atoli co się naszych szkół w Księstwie tyczy, to wszystko dotąd przemawia przynajmniej za tem, że nam Polakom pod tym względem równa miara nie będzie odmierzoną.

Podczas kiedy jeneralny synod protestancki, obradujący obecnie w Berlinie, bolejąc nad tem przed p. Falkiem w r. 1870 było tylko 60 szkół symultannych, a teraz jest ich 442, stanowczo i zasadniczo przeciw nim wystąpił, jako szkodliwie działającym na religijne wychowanie i w ogóle ukształcenie serca i umysłu; protestancki synod w Poznaniu podobną rezolucyą dla naszego Księstwa odrzucił. Przeciwnicy tej rezolucyi dowodzili, że szkoły symultanne są w Księstwie z stanowiska politycznego konieczne, bo bez nich Niemcy nie spełnią tu swego zadania! W osobnym artykule, nadesłanym do „Pos. Ztg.“, dowodzą także koniecznej potrzeby szkół symultannych w Księstwie z stanowiska interesów protestantyzmu. Z uderzającą szczerością, bez ogródki, wypowiada autor tego artykułu, że protestanci w Księstwie po części nie byliby w stanie utrzymać wyznaniowych szkół dla siebie, dla tego trzeba urządzać szkoły symultanne, aby w ten sposób obowiązek płacenia ciężarów za wychowywanie dzieci protestanckich włożyć także na gminy katolickie. Tej polityki, żebyśmy my Polacy katolicy ponosili w szkole koszta za protestantów, trzymał się rząd pruski u nas oddawien dawna. Już w r. 1848, pod dniem 3. czerwca, ówczesny Arcybiskup naszych archidyecezyi, ks. Przyłuski, wraz obudwoma kapitułami metropolitalnemi w Gnieźnie i w Poznaniu, czuł się zpowodowanym do wysłania petycyi wprost do ówczesnego monarchy pruskiego, i w dołączonem a obszernem „Promemoria w sprawie nadwerężenia praw Kościoła katolickiego w W. Księstwie Poznańskiem od czasu zaboru pruskiego“ wykazał, jak rząd fundusze, zapisane dokumentalnie na szkoły katolickie, uszczuplał na korzyść szkół protestanckich a na niekorzyść katolickich.

Już dziś wywieszają i synod protestancki Księstwa i tutejsza prasa niemiecka w kwestyi szkół symultannych chorągiew germanizacyi i protestantyzmu! Nie inne będzie prawdopodobnie zapatrywanie tutejszej rejencyi, tak więc trzeba nam się będzie na długą i ciężką gotować walkę i to tem więcej, że dotąd stoimy prawie zupełnie bezradni i nie wiemy, od czego zacząć.

— O nadużyciach podczas wyborów piszą nam z miasta.

Szanowny Redaktorze! Bardzo nas to interesuje, jak się dziś rozpisujesz o wyborach, ale ja z mojej strony muszę Szan. Redaktorowi powiedzieć, iż u nas biednych robotników to nic nie pomoże ani „Orędownik“, ani wiece, ani żadne pismo, jeżeli się panowie nie postaracie u rządu, aby nam się niesprawiedliwości przy tych wyborach ze strony panów niemieckich nie działy, bo co mi to za wybory wolne, kiedy my, co pod niemieckimi panami pracujemy, musimy tak głosować, jak nam panowie każą, a jeżeli głosujemy na Polaków, to stracimy robotę, jak to się tą razą w dużo miejscach zdarzyło, np. i w Poznaniu u pewnego piwowara, gdzie mój krewniak pracuje. Panowie ci w dzień wyborów rano zawołali wszystkich swoich ludzi do kantoru, dali im karteczki i kazali na jednego z siebie głosować, a tym, co do tego rewiru czyli oddziału nie należeli, to im wcale nie pozwolili iść na wybory, aby na Polaka nie głosowali. Jeden z tych panów piwowarów stał sam przy stole i uważał, czy na niego głosują lub nie, a gdy spostrzegł, iż jeden głosował na Polaka, to go zaraz na drugi dzień z roboty odprawił.

Taka to jest sprawiedliwość? Wszyscy Polacy, co piją bawarskie piwo w mieście i na prowincyi, powinni pytać się: czy piwo, co piją, jest tych piwowarów, i piwa takiego nie pić, a wtedy to się taki piwowar namyśli i robotników polskich może wydalać nie będzie.

— O ostatnich wyborach do sejmu pruskiego otrzymuje „Kuryer“ z Rzymu, z źródła najlepszego, następujące uwagi:

Rzym, w dzień św. Franciszka Seraf.

Ruch wyborczy był tym razem bardzo ożywiony na całym obszarze państwa pruskiego. Daj Boże, aby Izba wyszła z nowych wyborów wzmocniona w Centrum i w stronnictwach konserwatywnych. Od deputowanych bowiem zależeć będzie w znacznej części, jeżeli nie głównie, korzystna dla nas zmiana w stósunkach państwa do Kościoła. Książę Bismark okazuje zewnątrz lepsze usposobienie, bo gdyby nie pragnął załatwienia religijnej kwestyi, nie byłby szukał zbliżenia z Kard. Jacobinim. Jeżeli więc to usposobienie kanclerza spotka się z energicznem wystąpieniem większości Izby, domagającej się przywrócenia swobody i pokoju Kościoła, będzie można otworzyć serce nadziejom lepszej przyszłości. Dopóki jednak czegoś pewnego się nie dowiemy, nie powinniśmy się oddawać zbytecznej ufności, i dla tego powtórzyć jeszcze się nie waham, że ostrożność nam potrzebna i cierpliwość, by się nie dać unieść złudzeniom, ani upadać na duchu, jeżeli Pan Bóg przedłużyć zechce nawiedzenie.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Przez zaszłą śmierć biskupiego komisarza ks. Fischera, proboszcza św. Maurycyusza we Wrocławiu, osierociała już w mieście tem czwarta parafia. Dotychczas były już bowiem osierocone przez śmierć ks. ks. proboszczy parafie: św. Wojciecha, św. Wincentego i św. Matyasza.

Miłosław, 20. października. (Sprawozdanie poselskie). Obywatele miłosławscy słysząc, że ich poseł ks. dr. Stablewski zdaje sprawę z czynności Koła polskiego we Wrześni, udali się do niego z prośbą, aby zjechał do Miłosława na wiec, by z ust jego własnych szersze koła wyborców dowiedziały się, jak nasi posłowie stają w Berlinie w obronie i Kościoła i narodowości. Ks. dr. Stablewski, jak nas zapewniają, przyjął to zaproszenie z prawdziwą radością, bo było one dowodem, że nasi wyborcy są istotnie ciekawi tego, co nasi posłowie w Berlinie robią, i pragną poznać naszych posłów osobiście.

Wiec urządzono w pałacu, na co hr. Józef Mielżyński z obywatelską gotowością dał swe pozwolenie z poleceniem, aby wszystko ułatwiono, co będzie potrzebne. Plenipotent dóbr miłosławskich p. Koczorowski kazał w jednej z największych sal pałacowych ustawić mównicę i przystroić ją w wieńce i kwiaty. Około godziny 4. wczorajszej niedzieli zagaił wiec p. Broeckere, obywatel z sąsiedztwa i przedstawił zgromadzonym posła. Szanowny poseł przez całą przeszło godzinę donośnym głosem opowiadał szczegółowo o wszystkich pracach wszystkich naszych posłów, objaśniając z osobna, jaką ważność miała dla nas każda przez naszych posłów broniona w sejmie sprawa. Gdy skończył p. Broeckere przemówił o osobistych zasługach szanownego posła i wzniósł na cześć jego trzykrotny okrzyk: niech żyje! który zebrani z pełnej piersi powtórzyli.

Następnie mówił ks. Koehler, proboszcz z Sokolnik, o szkole dzisiejszej, bardzo obszernie, a przyrównywając szkołę do warsztatu garncarskiego, dzieci zaś nasze do glinki, wykazywał, jakie to nieszczęsne skutki muszą z dzisiejszej szkoły dla nas wynikać. Wywodom jego przysłuchiwano się z wielkiem zajęciem, bo ks. Koehler mówił nie tylko z zapałem, ale i gruntowną znajomością rzeczy, gdyż sam przez kilka lat był

profesorem nauczycieli ludowych w Paradyżu. Hucznemi oklaskami podziękowano mu za jego gorące przemówienie.

Po nim zabrał głos p. Filip Skoraczewski, leśnik w dobrach miłosławskich. Wspomniawszy na początku o koniecznej potrzebie zgody między stanami, wzajemnej miłości i wzajemnem poszanowaniem, zaczął wywodzić, że i średnie warstwy ludności naszej powinny też pracować nad sobą, aby zdolne były bronić swej narodowości do ostatniego tchu. Teraz począł mówca mówić o naszych stowarzyszeniach, a najprzód o Towarzystwie Pomocy Naukowej, dalej o innych, wykazując ich zadania i zachęcając do udziału w nich. Mówił także o czytaniu książek i pism ludowych. Za gorącą i patryotyczną mowę, która przeszło godzinę trwała, podziękowano mówcy szczeremi oklaskami. W końcu przemówił jeszcze ks. proboszcz Michnikowski o obowiązkach względem Kościoła i narodu, a po nim ks. dr. Kantecki, o zasługach Koła polskiego, wnosząc na cześć jego trzykrotny okrzyk: niech żyje.

Obywatelstwa z okolicy, mieszczan i gospodarzy zebrało się przeszło tysiąc na ten wiec. na którym policyą reprezentował miejscowy burmistrz.

Po wiecu zasiadło przeszło sześćdziesiąt osób do kolacyi danej na cześć szan. posła ks. dr. Stablewskiego. Pierwszy toast na szan. posła wzniósł p. Broekere, poczem posypały się inne, między nimi na cześć Józefa hr. Mielżyńskiego, jako jednego z pierwszych panów polskich i jednego z najzasłużeńszych obywateli; dalej na cześć p. Koczorowskiego, plenipotenta dóbr miłosławskich, który z szczerą gotowością przygotował dla wieca miejsce w pałacu; dalej na cześć duchowieństwa, na pomyślność gospodarzy, mieszczan itd. Gospodarz Falkowski wzniósł toast na cześć mówców. Pod koniec kolacyi śpiew choralny wykonany przez kilku śpiewaków z grona przyczynił się do tem weselszego nastroju zgromadzonych.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Ponawiają się znowu w liberalnych pismach pogłoski o pomyślnem zakończeniu układów rządu z Kościołem, a korespondencya nadesła z Monachium do „D. Rztg.", idzie nawet tak daleko, że twierdzi, iż przed zebraniem się sejmu, ugoda już zawartą zostanie, tak że posłowie przyjąć ją będą znie woleni. Stolica św. miała wedle tego pisma znaczne porobić państwu ustępstwa, a Nuncyusz monachijski ks. Roncetti, miał prosić jednego z posłów o umiarkowanie w mowach sejmowych, by nie narazić na szwank ugody, „która niezawodnie w trzech tygodniach szczęśliwie zawartą będzie."

Do tych pogłosek łączą się inne dowodzące, że rząd stanowczo na lepszą w walce kulturnej wchodzi drogę. I tak piszą z Minden, że tamtejsi landraci otrzymali wskazówkę, by nadal nie domagali się już półrocznych wykazów, ile jest Siostr czynnych w klasztorach, zajętych pielęgnowaniem chorych, co liberali uważają za dowód, że rząd nadal wyrzeka się kontroli, nad cierpianemi jeszcze w Prusiech zakonami.

W sprawach szkolnych — twierdzą liberali — nie będzie jednak p. Putkamer, domagał się cofnięcia ani żadnych odmian istniejących praw i przepisów ultraliberalnych, ale je po cichu zagrzebie, zupełnie inaczej zastósowując ducha prawnych ustaw, i cofając te rozporządzenia Falkowe, które w zbytnim zapale liberalnym, przechodziły nieraz dozwolone prawem przepisy. Jednem słowem w uchwalonem i pisanem prawie, nic się nie zmieni, tylko się wszystko w niepamięci zagrzebie, co dzisiej rządowi już nie jest na rękę. Wprawdzie wygodny ten dla rządu sposób postępowania, ma tę niedogodność, iż w danym razie, mogą znowu nagle i niespodziewanie odżyć te dawno zapomniane, a nie cofnięte prawa i przepisy, ale Centrum chcąc zbudować rządowi wygodne mosty do odwrotu z karkołomnej drogi kulturkampfu, zgodzi się pewnie i na to, by się nie domagać zmazania wszystkich liberalnych uchwał sejmu, które walkę z Kościołem zaprowadziły.

W Elblągu zastósował już minister oświaty ten nowy system, zmieniania przepisów i postępowania, bez jakiejkolwiek zmiany w ustawach. Zakazał on jak wiadomo otwierać symultanek, a prośby, deputacye i memoryały liberalistów elblągskich, nie zdołały w niczem zmienić lub wstrzymać tego postanowienia. Rada miejska Elbląga postanowiła udać się do cesarza ze skargą na ministra, wysłać petycye do sejmu i Izby panów, a uważając wreszcie ten zakaz ministra za tymczasowy tylko, postanowiła nie wpuszczać szkoły katolickiej, do nowo zbudowanego gmachu dla symultanki, ale zapakować ją znowu w szczupły i niedogodny lokal dawnej szkoły, należący do kościoła. Tymczasem dozór kościelny wypowiedział miastu komorne tego lokalu, i magistrat, chcąc nie chcąc, będzie musiał gdzieindziej szkołę katolicką pomieścić.

— Sekretarz stanu minister Bülow umarł nagle 20. bm. w Frankfurcie nad Menem, w przejeździe do południowej Francyi, gdzie spodziewał się siły i zdrowie odzyskać.

— Sejm pruski i Izba panów zostały rozkazem cesarskim zwołane na 28. b. m. Urzędowa „N. All. Ztg." potwierdza podaną już przez nas wiadomość, że cesarz osobiście Izby otworzy.

— Wszystkie pisma niemieckie i zagraniczne, nadzwyczaj jeszcze zajęte zjazdem wiedeńskim, spierają się ciągle o to, czy stanęło na nim przymierze odporne między Prusami i Austryą, i jakie z niego wypłyną skutki. Mowa lorda Salisburego, którąśmy przytoczyli w streszczeniu w przeszłym numerze, potwierdza zdanie tych, którzy twierdzą, że przymierze zawartem i spisanem zostało. Twierdzi też to stanowczo, zwykle dobrze powiadomiona, „Köln. Ztg." i pisze, że cesarza Wilhelma głównie skłoniło do podpisania tego przymierza lekceważenie posła niemieckiego na dworze carskim, gdzie teraz poseł francuzki jest pierwszą osobą, a poseł niemiecki podrzędną odgrywa rolę. Tego także w Berlinie strawić nie mogą, że w. książę Mikołaj brat carski, przejeżdżając przez Berlin, zupełnie zaniechał pozdrowić rodziny cesarskiej. Osobiste więc i polityczne względy skłoniły cesarza do przymierza z Austryą, które prędzej czy później muszą doprowadzić do ważnych zmian w polityce europejskiej.

Że przymierze to istnieje, dowodzi i ta okoliczność, że objaśnienia, jakie hr. Stolberg złożył w imieniu Bismarka wydziałowi politycznemu Rady związkowej, zostaną utrzymane w tajemnicy.

— Stronnictwo Centrum zostało wzmocnione o jednego członka, przez zaszły 20. bm., przy ponownych wyborach w Monasterze, wybór posła Sarrazina.

— Na wniosek ministra spraw wewnętrznych mają zajść wielkie zmiany w administracyi rządowej. Rejencye okręgowe i starostwa będą zniesione, a zarządem każdego okręgu będzie kierował prezes rejencyjny. Sprawami zaś podatków, szkół, lasów, królewszczyn, wód itp. rządzić będą osobne kolegia.

— Niemieckie stowarzyszenie handlowe, zbierając się na narady 21. listopada w Berlinie, naradzać się także będzie nad tem, czy i kiedy ma być urządzona w Berlinie wystawa powszechna. Pisano też już dawniej, że projekt wystawy podoba się cesarzowi, a popiera go bardzo energicznie cesarzewicz.

— Z Berlina wygnano ponownie 8 socyalistów. Ogólna ilość wygnanych z miasta tego, od czasu uchwalenia ustawy socyalistycznej, wynosi wedle „Germanii" poważną liczbę 105 osób.

Sprawy wschodnie. Za pomocą moskiewskich intryg i przekupstwa dostał się do władzy minister Mahomed-Nadim basza, tak wielki przyjaciel Moskali, że go sami Turcy Moskowbaszę przezwali. Prócz tego zasiadają w ministerstwie znani zwolennicy Francyi, co budzi w Anglii podejrzenie, że Moskwa z Francyą zmówiły się na jednę politykę w sprawach wschodnich.

— Izba rumuńska przyjęła prawie jednomyślnie prawo, uchwalające usamowolnienie żydów. Prawo te przepisuje, że wszystkie osoby, które oddadzą krajowi znaczne usługi, dalej osoby posiadające w kraju wielkie zakłady, oraz osoby urodzone i wychowane w Rumunii, otrzymają na swe żądanie obywatelstwo od Izb rumuńskich. Żydzi, którzy w czasie wojny służyli i zbrojnie krajowi, otrzymają obywatelstwo nawet bez żądania. Dawne prawo, wedle którego tylko rumuńscy obywatele mogą nabywać ziemię, nie zostanie zresztę w niczem tą nową uchwałą naruszone.

— Minister czarnogórski, Radonicz, oświadczył rządowi tureckiemu, że jeżeli do 27. bm. nie odda Czarnogórze przyznanych jej przez kongres berliński Gusinii i Plawii, to je obsadzi 15 tysięcznem wojskiem.

Francya miała w br. tak złe urodzaje, że

Głos z pod ziemi.

Powiastka

przez

Ludwika Niemojowskiego.

(Dalszy ciąg.)

IV.

Od owej pamiętnej nocy, Johann, parobek pani Fischer, nie miał ani jednej chwili spokojności. Chociaż donosząc o zaszłym fakcie, wypełnił swoję powinność, a zwracając uwagę właścicielki Pogodzic, iż złoczyńca dopuszczający się kradzieży, musiał mieć wspólnika w domu, poszedł za wewnętrznem poczuciem, jednak obrót, jaki wzięła ta sprawa, był w jego oczach oburzającą niesprawiedliwością; on bowiem, pomimo wszystkiego, co zaszło, miał niezachwiane przekonanie o zupełnej niewinności podejrzanych o udział w zbrodni młodych ludzi. Johann, człowiek prosty, ale zacny i prawy, posiadał zarazem ów naturalny spryt, pozwalający zdrowo i bez uprzedzenia sądzić o rzeczach. Od kilkunastu lat znajdując się w służbie przy dworze, znał dobrze sierotę, a zachodząc często do przyległej parkowi oberży, miał sposobność ocenić przymioty charakteru Piotra; oni w żadnym razie podług jego przekonania nie mogli dopuścić się tak haniebnego czynu. Sumienie wyrzucało mu, iż mimowolnie stał się przyczyną ich zguby; a przecież pomimo najszczerszej chęci nie widział sposobu ratowania ich. Od czasu aresztowania wychowanki pani Fischer i przybranego syna oberżysty, chodził, jak błędny, opuszczał się w służbie, i chociaż był za to niejednokrotnie strofowanym od swojej pani, nie odmienił w niczem tyle dziwnego postępowania. Zniecierpliwiona nawet Niemka, pomimo kilkonastoletniej wiernej jego służby, zaczęła przebąkiwać o wypowiedzeniu mu miejsca, kiedy zaszły wypadki, zmieniające postać rzeczy.

Jak już wyżej powiedziałem, człowiek ów, zaniepokojony nieszczęśliwym losem Elizy i Piotra, do którego mimowolnie się przyczynił, błądził bez celu, przemyśliwając napróżno, jakimby sposobem można ich ocalić. Pewnego razu gdy szedł przez pole przyległe do parku, stanął nagle. W rysach jego twarzy malowało się zadziwienie. Siadł na ziemi, począł pilnie słuchać... oczy mu zabłysły nadzieją i radością.

Nikogo jednak tam nie było.

Rachował na palcach, zdawał przypominać sobie jakąś okoliczność, na którą poprzednio żadnej nie zwracał uwagi — śmiał się i płakał zarazem.

— Tak, mówił do siebie—słyszałem najwyraźniej; poznaję ten znajomy głos; — tyle razy on przedtem uderzał moje uszy.

Gdyby wówczas ktokolwiekbądź ujrzał starego Johanna, wziąłby go niezawodnie za człowieka cierpiącego pomieszanie zmysłów.

Dokoła było pusto: oprócz świergotu ptaszków, dalekiego szczekania psów w wiosce i piosenki pastuszka pędzącego bydło, której słabe zaledwie brzmienie dolatywało powiewem rannego wiatru niesione, żaden głos nie przerywał panującej ciszy — a jednak on zdawał się przysłuchiwać jakimsić dziwnym, niepojętym, tajemniczym dźwiękom.

— Nie ma wątpliwości — zawołał po chwili — on jest ukryty pod ziemią; on będzie jedynym, lecz najważniejszym świadkiem.

Wyrzekłszy te słowa, zerwał się z miejsca i podążył szybkim krokiem w kierunku Kalisza.

W kilka godzin po powyżej opisanem zdarzeniu, był już w mieszkaniu prezesa sądu kryminalnego.

Gdy oznajmił, iż przybywa dać objaśnienia w sprawie tyle ważnej, został bez żadnej trudności dopuszczonym do gabinetu urzędnika.

— Posądzeni o kradzież w domu pani Fischer są niewinni! — zawołał.

— Masz-że na to dowody?

— Mam.

— To je przedstaw.

— Przedstawić ich nie jestem w stanie; niech tylko prześwietny sąd zjedzie na miejsce, a wszystko się wyjaśni.

— Tylko tyle! Czyż myślisz, że na słowo pierwszego lepszego przybysza będziemy się trudzić? Powiedz, co masz powiedzieć, a wtedy zobaczymy.

— Powtarzam, że na gruncie tylko jestem w możności dopełnić mego zobowiązania.

Sędzia upierał się jeszcze, nie mając chęci na mocy tak niedokładnych wskazówek odbyć kilko-

chcąc uniknąć głodu, będzie musiała sprowadzić z zagranicy za 600 tysięcy franków zboża.

Austrya. W Czausz, w Czechach, pobili się robotnicy czescy z niemieckiemi tak gwałtownie, że trzeba ich było żandarmeryą rozpędzać. Zdaje się, iż te bijatyki mają ważniejsze znaczenie, niż pisma niemieckie przyznać chcą.

Ziemie polskie. Moskale chcąc przeszkodzić wychowywaniu polskich dzieci, szczególniej chłopców, w zakładach zagranicznych lub w innych częściach Polski istniejących, wydali rozporządzenie, na mocy którego nie wolno jest dzieciom płci męzkiej od 10 roku życia, aż do wieku popisowego, wcale wyjeżdżać za granicę bez najwyższego, osobnego na to zezwolenia. Rozporządzenie to dało się jednak za pomocą rubli ominąć, obecnie je jednak wznowiono i po wszystkich pismach polskich ogłoszono.

Nowy to dowód, jak surowo strzegą Moskale Polaków i jak rząd dalekim jest od uczynienia im najlżejszych nawet ustępstw.

Moskwa. Wedle wiadomości angielskich zajęli Moskale Merw, po gorącej z Turkomanami walce.

— Tegoroczny pobór rekrutów ustanowiono w całem carstwie na 218 tysięcy osób.

Anglia. Z Afganistanu donoszą, że słaby i chwiejny emir Jakób, wiedząc że ani go poddani jego lubią, ani też rząd angielski ma do niego zaufanie, postanowił złożyć rządy, w skutek czego jenerał Roberts zaprowadził rządy tymczasowe.

Dla własnego bezpieczeństwa swego, postanowili Anglicy budować natychmiast kolej żelazną do Kandaharu, najhandlowniejszego miasta afgańskiego, które zapewne stale w ich posiadaniu zostanie. Zresztą kraj ten zupełnie jeszcze nie jest uspokojony, a z Turkestanu dąży ku Kabulowi liczna afgańska jazda i 6 pułków piechoty.

— Anglia pokonała wprawdzie szczęśliwie Afganów i Zulusów, ale w samem jej wnętrzu powstaje teraz walka, trudniejsza do zwalczenia, niż te dzikie szczepy. Tę walkę wywołały nieznośne stósunki Irlandyi. Gdy Anglia przed wiekami wyspę tę zajęła, poczęli Anglicy nie tylko prześladować w niej wiarę katolicką, ale zabrali katolikom wszystką ziemię, i między siebie rozdzielili. W skutek tej grabieży wyginął w Irlandyi zupełnie stan włościański, a wszystka ziemia jest w posiadaniu kilku tysięcy możnych lordów angielskich, którzy ją wydzierżawiają Irlandczykom za drogie pieniądze lub też rozmyślnie zostawiają ugorem, by mieć dogodne do polowania obszary. Ten stan rzeczy wywołał w Irlandyi stósunki nie do zniesienia, które się jeszcze pogorszyły tem, że w skutek wielkiego dowozu amerykańskiego zboża i mięsa, irlandzki dzierżawca zmuszony tanio sprzedawać swoje płody, nie jest w stanie z czynszu się wypłacić. Głód i nędza grozi przez to znowu Irlandyi, a Irlandczycy podzielili się na dwa stronnictwa, z których gwałtowniejsze chce nawet z bronią w ręku odebrać ziemię Anglikom, a umiarkowańsze pragnie za pomocą prawnych środków i wykupna ziemi, pokój i dobrobyt zaprowadzić w kraju. Tymczasem już lud się burzy, zbrojne bandy zamaskowanych ludzi przebiegają kraj, i pod karą śmierci zakazują dzierżawcom większego płacić czynszu, niż przez stronnictwo Home-rulów ustanowioną cenę. Coraz częstsze też zdarzają się zbrodnie, w skutek zemsty za wyfantowanie dzierżawców, a kraj cały jest do głębi wstrząśnięty temi nieznośnemi stósunkami, które wywołają naglące petycye, by rząd zwołał natychmiast parlament, celem uchwalenia środków przeciw grożącemu Irlandyi głodowi i wytworzenia w niej niezależnego stanu włościańskiego. Ruch ten nabiera jeszcze większego znaczenia przez to, że tak w Szkocyi jak i w Anglii samej, drobni dzierżawcy ziemi agitują silnie za zniżeniem ceny dzierżawnej ziemi, ponieważ i oni w skutek złych urodzai i nizkiej ceny produktów wypłacić się nie mogą. Jednakże stósunki katolickiej Irlandyi są stokroć jeszcze gorsze, a rząd dotychczas nie wykazał ani chęci ani zdolności, do gruntownego zaradzenia złemu.

— Z Afganistanu donoszą, że o ile się zdaje Anglicy ogłoszą 5letniego syna Jakóba hana emirem, i w jego imieniu, aż do jego pełnoletności, rządy sami obejmą.

— Wiadomość podana przez angielskie pisma, że Moskale Merw na Turkomanach zajęli, nie potwierdza się, owszem „Times" zapewnia, że wojsko moskiewskie, przeciw Merwowi wysłane, cofa się dla przezimowania nad brzegi Kaspijskiego morza.

Byłby to najlepszy dowód na to, że się ta wyprawa nie udała.

— Pisma moskiewskie twierdzą, że Anglicy zostali zamordowani w Kabulu z powodu oburzenia, które powstało przez to, że mieli przy sobie drukowane korany, tj. święte księgi muzułmańskie, co muzułmanie uważają za bluźnierstwo dla swej wiary, a nadto sprowadzili do Heratu znaczną ilość broni, budząc w Afganach obawę, że kraj ich w korzystnej chwili podbić i zająć zechcą. Inne źródła domyślają się, że w mordzie tym moskiewska ręka była czynna.

Zresztą mordom w Afganistanie nie koniec, bo o to znowu został w górach Naga zamordowany komisarz angielski, przez szczepy zamieszkujące te góry.

Hiszpania. Wylew rzek wywołał w dolinie Murcii znaczne większe szkody, niż z początku głoszono. Osób miało zginąć aż 500, tj. znacznie więcej, niż w znanej klęsce szegiedyńskiej, do której też pisma hiszpańskie nowe to nieszczęście przyrównują, domagając się pomocy i współczucia zagranicy. W Paryżu zbierają już na powodzian składki, w Madrycie zebrano w dniu jednym przeszło 45 tysięcy franków.

Ameryka północna. W Port au-Prince, na wyspie San-Domingo, wybuchła znowu rewolucya. Na czele nowego rządu stanął jenerał Salomon.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne

Poznań, 22. października. „Kuryer Poznań." donosi, że Jego Eminencya ks. Kardynał Ledóchowski przesłał na ręce pana Kusztelana, prezesa komitetu wyborczego na miasto Poznań, pismo z podziękowaniem, w odpowiedzi na telegram, na którego wysłanie prawyborcy na wiecu odbytym dnia 28. września rb. na sali bazarowej jednogłośnie się zgodzili. Między innemi pisze ks. Kardynał co następuje:

„Rezolucye wieca nader mi się podobały. Winszuję szczerze przewodnikom zebrania tak świetnego rezultatu."

— * **W Poznaniu** odbędzie się ponowny wybór posła do sejmu 3. listopada, ponieważ wybrany przez postępowców niemieckich dr. Hänel, mandatu z Poznania nie przyjął.

— * **Przypominamy** członkom „Ula", że jutro, tj. w czwartek o godzinie 7 wieczorem odbędzie się Walne Zebranie w lokalu Czeladzi Katolickiej, celem wyboru drugiego likwidatora, w miejsce p. Rechtera, który wyboru nie przyjął i komisyi współdziałającej z likwidatorami. Członkowie powinni się stawić jak najliczniej, bo będzie wybierany drugi likwidator, aby wybrać człowieka takiego, któremu będzie można spokojnie powierzyć sprawy likwidującego się Ula.

— * **W teatrze** naszym rozpoczną się w końcu tego miesiąca przedstawienia. Pan Doroszyński powraca bowiem z swem towarzystwem w dniu 28. bm. do Poznania i na pierwsze przedstawienie odegraną będzie premiowana komedya M. Bałuckiego „Krewniacy".

— * **Od kilku** dni wzbiera woda w Warcie.

— * **Z Krotoszyńskiego** piszą do „Pos. Ztg.", że stanął tam ciekawy zakład o to, czy jedna morga może wydać 150 centnarów perek. Właściciel Dąbrowy przyjął zakład, i w tym celu uprawił ziemię z trzecioklasowego gatunku 4 furami nawozu, do którego dodano 2 centnary peruwiańskiego guana, i 1 centnar saletry chilijskiej, i zasadził na niej 22 centnary wyborowych perek z gatunku „Gleason". Rezultat był zadziwiający, gdyż z morgi tak uprawnej ziemi zebrano 161 centnarów perek, podczas gdy na innych miejscowościach zebrano z morgi tylko 60, a nawet 40 centnarów.

— * **Z Odolanowskiego** piszą do „Kuryera", że rządzca folwarku Karsy napadł bez żadnej przyczyny i obił aż do krwi chałupników Ignacego Cwiklaka i Wawrzyna Loksia, rozłoszczony na nich za to, że nie na niego, ale na księdza Morkowskiego z Kucharek, przy wyborach głosowali. Za wiarogodność tego nadużycia, popełnionego w biały dzień na polu, ręczą świadkowie i sam ks. prob. Mork., do którego Cwiklak przyszedł się jeszcze okrwawiony radzić, w jaki sposób ma poszukiwać swej krzywdy. Jednakże ułagodzony potem przez Steinera, który spostrzegłszy się co popełnił, obiecał mu znaczne ulgi w odrobku, zaniechał tak słusznej skargi na napastnika.

Tenże sam korespondent pisze, że gdy umarł w Sobótce śp. ks. prob. Bujina, inspektor szkólny z Pleszewa nie pozwolił miejscowym nauczycielom iść z dziećmi na pogrzeb tego gorliwego o szkołę i naukę religii kapłana.

— * **Od Zarządu** Towarzystwa Przemysłowców w Pleszewie otrzymujemy następującą odezwę: Towarzystwo Przemysłowców w Pleszewie zamierza w dniu 26. listopada rb. obchodzić uroczyście dziesięcioletnią rocznicę swego założenia, do czego się nie mało także przyczyni zjazd delegatów wszystkich Towarzystw Przemysłowych, mający się jednocześnie odbyć

---

nastowiorstową przejażdżkę, ale nalegania Johanna i deklaracya, iż podda się wszelkiej karze, jeżeli dostarczone przez niego dowody uznane zostaną za niedostateczne, skłoniły go nareszcie.

Pojechano.

Żandarmi, wzięci do pomocy, zostali dla niedania poszlaki opodal w lasku, a urzędnik wraz ze swym pomocnikiem, prowadzeni przez starego parobka pani Fischer, udali się na miejsce, na którem tenże poprzednio się był zatrzymał.

— I cóż — rzekł sędzia, stanąwszy na gruncie; — pole... dokoła żywej duszy nie widać.

— Chwilę cierpliwości, niech wielmożny sędzia zechce usiąść na ziemi.

— Siadać — na co? dla czego? Człowieku, ty pozwalasz sobie, jak widzę, żartować ze mnie!

— Niech mnie Bóg broni od podobnej myśli; ale powtarzam, iż od tego zależy wyjaśnienie sprawy.

Urzędnik spojrzał na niego zdziwiony, a myśl, iż ma do czynienia z waryatem, uderzyła go jako jedyny sposób wytłomaczenia podobnie dziwacznego postępowania, — ale rzeczy za daleko zaszły, ażeby nie doprowadzić ich do końca; usiadł więc na niedawno zoranym gruncie.

— Uczyniłem wszystko, czego odemnie żądałeś, a dalej co będzie?

— Teraz proszę słuchać z uwagą.

— Czego mam słuchać? tu niema nikogo.

— Głosu z pod ziemi.

— Co? co?

— Cicho na miłość Boską! Zaraz się odezwie... nie mówcie ani słowa więcej.

I stary Johann, uchwyciwszy sędziego za ramię, szeptał przerywanym głosem:

— Raz, dwa, trzy, cztery... samo południe — będzie tego na długo.

Potem schylił się powtórnie, i przyłożył głowę do ziemi, skinąwszy na nich, aby to samo uczynili.

Obaj świadkowie owej trudnej do wytłumaczenia sceny spojrzeli na siebie z przerażeniem. Towarzysz ich podług wszelkiego prawdopodobieństwa cierpiał pomieszanie zmysłów, a że zdawał się być nader silnym, mógł w razie oporu wykonać jaki czyn gwałtowny. Żandarmi zostali daleko, żadnej pomocy znikąd wśród pustej okolicy spodziewać się nie mogli, należało więc dla własnego bezpieczeństwa wypełnić to, czego od nich żądał.

Zaledwie jednak skłonili swe głowy, rysy twarzy sędziego zmieniły się nagle.

Malowało się w nich najwyższe zadziwienie.

— Co to jest? — zawołał.

— Mówiłem już, to jest głos z pod ziemi.

— Nie pojmuję...

— Proszę słuchać dalej.

Tymczasem obaj urzędnicy z własnej już woli śledzili z natężoną uwagą jakieś tajemne, zaledwie pochwycone dźwięki.

— Rzecz szczególna!.. ale co to znaczy?

— Ten głos powiada wam: „Oddane pod sąd sieroty są niewinne!"

— Ale jakiż może mieć związek podobna okoliczność z przedmiotem, który nas tu sprowadził?

— Zaraz wszystko wytłumaczę; po dopełnieniu kradzieży i przyaresztowaniu dwojga młodych ludzi, pobiegłem do poczciwej opiekunki Piotra. Życzliwość, jaką ta kobieta zawsze mi okazywała, była powodem, iż chciałem podzielić jej smutek, uspokoić ją w pierwszych chwilach ciężkiej boleści. Gdym przechodził przez to pole, ujrzałem Jakuba Pakułę, zagrodnika z Pogodzic, orzącego rolę.

Winienem dodać, iż Pakuła znanym jest w całej wsi ze swego próżniactwa i złego prowadzenia się. Więcej on pilnuje karczmy i pohulanki, aniżeli pracy; zdziwiło mnie więc, iż w tak rannej porze, kiedy zaledwie świtać zaczęło, znalazłem go już przy zajęciu.

— Tak wcześnie u roboty? — rzekłem.

— A ciebie co to obchodzić może? — odpowiedział z gniewem.

Nie uważając na opryskliwy ton, z jakim wyrazy te wyrzeczonemi zostały, zapytałem:

— Czy wiesz, co się stało we dworze?

— Nie wiem nic. Niech tam sobie kradną, jeżeli im z tem dobrze; ja pilnuję swojej roli i do niczego się mięszać nie chcę.

(Dokończenie nastąpi).

w Pleszewie. Zawiadamiając w porozumieniu z Radą Przemysłową o powyższem postanowieniu Szanowne Zarządy Towarzystw Przemysłowych, prosimy o liczny udział i wczesne powiadomienie nas, kto na ten zjazd przybędzie.

Wszystkie pisma polskie zechcą łaskawie powtórzyć niniejsze ogłoszenie.

Pleszew, dnia 15. października 1879.

Zarząd Towarzystwa Przemysłowców w Pleszewie.
Ks. Rudnicki, prezes.

— * **W Lipinach** na Górnym Szląsku istnieje „symultanka", do której 800 dzieci katolickich, a tylko 25 protestanckich uczęszcza. A rodzice katoliccy nie mogą przeciw niej wysełać petycyi, domagając się szkoły religijnej i katolickiej, ponieważ wszyscy są zależni od fundatorów tejże symultanki, co na Górnym Szląsku tyle znaczy, iż przez petycye naraziliby się na natychmiastową utratę chleba, wychodząc na żebraków.

— * **W Jauer** na Szląsku otruła się w tych dniach kawą jedna rodzina, z której troje ludzi ma się już lepiej, ale jeden 15letni chłopiec jeszcze bardzo jest chory. Policya wytoczyła w tej sprawie śledztwo.

— * **Siemiradzki** we Lwowie. Dnia 18. b. m. była dana na cześć tego czestnego gościa uczta w teatrze, w której przeszło 300 osób udział wzięło, a między nimi tacy dygnitarze, jak marszałek krajowy hr. Wodzicki, członkowie wydziału krajowego hr. Badeni, Hoszart, Pietruski i inni, prezes prokuratoryi skarbowej Podlewski, prezydent miasta Jasiński itd. Mowę rozpoczął Jasiński dowodząc, że Polska, która ma takich synów jak Siemiradzki i Kraszewski, Matejko, może śmiało, pomimo swej zależności politycznej, stanąć w rzędzie wykształconych narodów, które przewodzą światu nauką i pracą. Po nim przemawiało wielu innych mówców, ale największy zapał wywołała ślicznym polskim językiem wygłoszona mowa miejscowego rabina dr. Löwensteina, który przypominając dzieje męczeńskie Polski dowodził, że w szlachetnych narodach zawsze znajdą się gotowi na śmierć męczeńską za wiarę i wolność, ale przyjdzie i dla nas ta chwila, w której Bóg zakończy niedolę naszę mówiąc: „dosyć już tych ofiar z krwi i mienia waszego!"

Na uczcie tej zebrano przeszło 300 reńskich dla naszego teatru, a na ten sam cel ofiarował także fotograf p. Trzemeski 100 fotografii Siemiradzkiego.

Nazajutrz był Siemiradzki u namiestnika Galicyi hr. Potockiego i jenerała dowodzącego całą siłą zbrojną w Galicyi, którzy go obaj nader mile przyjęli.

Z pod Kostrzyna, 18. października. Po raz drugi już czytam w „Oręd.", jak przeciw cyrkowi Merkla występują, ale czy wszystko słuszne, co z tego powodu napisano, bardzo wątpię. I tak korespondent z Środy wyrzuca p. Merklowi tych kilku marek, które miał zebrać niby w ilości 1800 marek; czy to jednak jest rzeczywiście prawdą, o tem można wątpić, bo trudno było p. Merklowi do kieszeni zajrzeć. Pana korespondenta obchodzi więcej teatr, lecz naszą publiczność po wsiach może nie, a to z powodu, że przedstawienia teatralne można często widzieć, tymczasem cyrk Merkla, może jeden jedyny raz w życiu.

Pan korespondent z Kostrzyna ostrzega to niby znów innych braci, aby się nie dali łudzić przedstawieniami p. Merkla, gdyż one nie tylko nie są warte 1 mrk. 50 fen., ale nawet ani 50 fen. nie warte. Miły Panie, jakże można tak pisać, jeżeli się cyrku nie widziało. Że p. Merkel z przedstawieniami dobrze się spisał, tego były dowodem liczne brawa i oklaski. Dalej pisze nasz korespondent, że widział na własne oczy, jak ludzie na cyrk pieniądze pożyczali. I w tem mało prawdy; zresztą czy tak, czy siak, szczęście dla tego, co pożyczki dostanie, byle umiał zapracować na jej oddanie. Pisze też nasz korespondent, że mieszczanie i gospodarze licznie się zebrali, a o naszych panach to z pewnością zapomniał; a zresztą co prawda, to prawda, jak mieszczaństwo, tak okoliczni tu gospodarze jeszcze tak podło tu nie wyglądają, aby tak bardzo mieli żałować tych paru fenygów, które na cyrk niby to nie potrzebnie wydali. Wiemy i my, że to dzisiaj i pracować i oszczędzać trzeba; lepiej jednak zawsze zabawić się w cyrku, aniżeli w szynkowni, a na uczciwą zabawę to nas tu gospodarzy jeszcze stać, za co niech Panu Bogu będzie chwała!

— * **Submisye.** W Zbąszyniu będą 3. listopada o godz. 11 przed południem sprzedane dwie parcele sosnowego lasu, przeszło 5 hektarów liczące a do miasta należące, celem wycięcia drzewa. Grunt pozostaje własnością miasta. Termin odbędzie się na magistracie, las można obejrzeć, warunki podadzą na terminie.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 22. października.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible] kilogra[illegible]					
	[illegible]		[illegible]		pośled.	
	mk.	fen.	mk.	fen.	mk.	fen.
Pszenicy	11	25	10	65	10	10
Żyta	8	75	8	40	8	10
Jęczmienia	7	60	7	20	7	10
Owsa	8	—	7	80	7	25

Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
na paszę	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	11	40	10	30	10	10
[illegible]	11	20	10	30	10	10
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—
niebieski	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—	—	—	—
białej	—	—	—	—	—	—
Tatarki	—	—	—	—	—	—
Bobu	—	—	—	—	—	—
Soczewicy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Siana	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 10,000 litrów cena wypowiedz. 55,50 mk., na październik 55,50 mrk., listopad 56,30 mrk., grudzień 56,30 mrk., styczeń 56,40 mrk., luty 56,70 mrk., marzec 00,00 mrk., kwiecień-maj 57,60 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 21. października.

Poznańskie listy zastawne	97,40.
Poznańskie listy rentowe	98,60.
Austryjackie banknoty	173,00.
Rosyjskie banknoty	215,40.

Wrocław, 21. października. (Ceny targowe mieiskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	50	21	40	20	40
„ żółta	21	70	20	90	20	10
Żyto	17	70	17	10	16	60
Jęczmień	16	70	15	60	14	60
Owies	13	60	13	—	12	60
Groch	18	—	16	20	15	—
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
Rzep	22	50	21	25	19	50
Rzepik zimowy	21	50	20	—	18	—
Rzepik latowy	22	—	19	50	16	50
Lnica	21	—	19	—	16	—
Siemię lniane	25	50	23	50	20	—
Siemię konopne	17	—	16	—	14	—

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.